

Mateusz Matyszkowicz: Przebudzenie

Rosja jeszcze nie okrzepła w formie. Przeciwnie, wciąż na nią czeka, potrzebuje myśli i przede wszystkim człowieka, który w formę ją ujmie



Rosjanie kiedyś uważali się za młody naród. Nie chodziło tu o rezygnację z odwołań do prastarej Rusi, ale raczej przeciwstawienie się starym i zmęczonym narodom Zachodu.

Nowe Państwo 1/2011

Rosja przez tyle lat uginająca się pod jarzmem miała zachować świeżość. Jej zacofanie zaś zinterpretowano jako szansę na nowy początek i modernizację, która uniknie błędów, jakie popełniał Zachód. Wielki skok. Ta myśl przyświecała rosyjskim reformatorom i konserwatystom. Na niej budowano przekonanie o wyższości Rosji i jej dziejowej myśli.

Rosja bez formy

Rosja jeszcze nie okrzepła w formie. Przeciwnie, wciąż na nią czeka, potrzebuje myśli i przede wszystkim człowieka, który w formę ją ujmie. Mit przywołania władzy, na którym opiera się tradycja polityczna Rosji, można właśnie zinterpretować za pomocą formy. Rosja chce zostać uformowana.

Brak formy, ta cywilizacyjna dziewiczość ma być atutem. To, co dopiero potrzebuje formy, łatwiej się poddaje, nie stawia oporu i rzekomo przybiera taki kształt, jaki chcemy jej nadać. Jest jak plastelina – chcemy ptaszka, to go mamy, chcemy słonia – także. Rosja może być wszystkim. Świadomość braku cywilizacyjnej przeszłości też nie stoi tu na przeszkodzie. Przeciwnie, to właśnie brak cywilizacji, za to żywiołowość samej kultury miała być ułatwieniem w rozwoju.

Dzięki temu, że Rosja nie miała formy, możliwe były choćby działania Piotra, którego Rosjanie nazywają Wielkim. Budował od podstaw miasta, golił chłopom i ubierał ich w niemieckie stroje. Wierzył, że z Rosjan można zrobić wszystko, co się tylko chce. Właśnie dlatego, że formy nie mają i nic nie stawia oporu despotycznym wyobrażeniom.

Rosja jest okrutnym snem, w którym postaci znane z życia codziennego przyjmują najrozmaitsze formy, przekształcają się i deformują. Rosja, jako koszmar, który pojawia się wtedy, gdy rzeczywistość traci swoją stałą i znaną postać.

Nie może nam jednak umknąć, że ta koncepcja okazała się całkowicie fałszywa. Owszem, Rosja nie ma formy, jest nieukształtowana. Nie można więc mówić, że byli w niej kiedykolwiek jacyś reformatorzy. Rosja miała tylko twórców. Ale dodać do tego trzeba, że żadnemu z tych twórców nie udało się nadać Rosji jakiejś trwałej postaci.

Do gwałtowności ich zabiegów można porównać tylko gwałtowność ich porzucania. Od kilkuset lat Rosja się szarpie. Szarpie się nie tylko ze światem, ale przede wszystkim sama z sobą. Bezkształt i chaos zdają się stawiać większy opór zabiegom modernizacyjnym niż gotowe już formy. Bezkształt jest jak bagno, w którym zwykle grzęzły wycofujące się z Rosji wojska.

To dlatego nie ma i nigdy nie było w Rosji ciągłości zabiegów modernizacyjnych. Były tylko krótkotrwałe, ale gwałtowne zrywy. W tym czasie państwo rosyjskie stawało się zagrożeniem dla sąsiadów i własnych obywateli.

Choroba Ciorana

Ta wizja dziejów i kulturowej sytuacji Rosji nie była właściwa tylko Rosjanom. W dość specyficzny sposób przewija się w pismach Emila M. Ciorana, obok Ionesco i Eliade, jednego z tych Rumunów, którzy wywarli silny wpływ na dwudziestowieczną humanistykę. Pozostawił po sobie autodiagnozę zmęczenia cywilizacji zachodniej sobą samą, ucieczki sensu i beznadziei niezrozumiałego trwania.

Rosja i Zachód to dla niego dwa bieguny: z jednej strony życia i żywiołowości, z drugiej choroby zmęczenia. Zachód jest stary, Rosja młoda. Zachód jest chory, Rosja zdrowa. To zdrowie Rosji nie oznacza wcale przekonania o właściwym ułożeniu stosunków wewnętrznych. Nie jest to pojęcie zdrowia, które odziedziczyliśmy po kulturze klasycznej, gdzie zdrowym nazywano, to co pozostaje we właściwych proporcjach i znajduje się na właściwym miejscu. Przeciwnie, zdrowie Ciorana jest nieporządkiem i nieopanowaniem. To jest zdrowie rozumiane jako chęć życia i to życia agresywnego, zdobywczego i zaborczego. Tak jak wtedy, gdy patrzymy na szalejące dziecko, na porozbijane wazy i wybite okna i mówimy, że takie ono zdrowe i ma taką ochotę na zabawę. To właśnie o takie zdrowie chodzi.

O ile jednak wybryki wynikają z nadmiaru wolności, a nie jego braku, to dla Ciorana to zdrowie Rosji jest przejawem właśnie nietknięcia jej przez wirus, który rozkłada Zachód – jak go nazywa, wirus wolności.

Pisze w swoim eseju o de Maistrze: „Wszystkie kraje, zdarza mi się niekiedy myśleć, powinny przypominać Szwajcarię, jej wzorem rozmiłować się i wycieńczyć w higienie, jałowości, bałwochwalstwie praw i kulcie człowieka; z drugiej strony pociągają mnie narody nie tknięte w myślach i czynach przez skrupuły, rozgorączkowane i nienasycone, zawsze gotowe pożreć inne, pożreć same siebie, depczące

wartości, wrogie swoim wzlotom i sukcesom, opierające się na mądrości, która jest jak narośl na starych narodach znużonych wszystkim i sobą samymi, i jakby zauroczonych własnym zapachem pleśni.” Natomiast w eseju „Rosja i wirus wolności” pisze, że przyszłość należy do tego wschodniego kraju właśnie dlatego, że wolność tam nie dotarła i nie rozłożyła zdrowego rdzenia despotycznego państwa.

Nie, Cioran nie chwali tyranii. Daleki jest od tego. Podziwia natomiast tę śmiałość wkraczania w historię, jaka mają te nieopierzone i niedoświadczone narody. Dzięki temu przyszłość stoi przed nimi otworem, nie mają barier, nie brakuje im także celów. Wchodzą, jak Edek z „Tanga”, do salonu i z właściwą sobie bezczelnością wywracają stolik.

Analogia do „Tanga” jest trafna także dlatego, że nie mogą mu się przeciwstawić dotychczasowi pracodawcy. Ich moralne rozłożenie, dekadencja i utrata wiary w jakiegokolwiek mocne wartości sprawiają, że nie potrafią Edkowi przeciwstawić żadnej siły. Są słabi i bezbronni wobec jego despotycznych zapędów.

Rosja jest chora

Cioran jednak się myli podobnie jak zastępy tych, którzy w Rosji doszukują się młodości. Rosja nie jest młoda i nie jest zdrowa. To kraj od kilku wieków pogrążony w chorobie groźnej dla niego samego i innych. To wygląda tak jakbyśmy zdrowym nazywali człowieka głęboko chorego, który zaraża innych. Nie można odmówić mu aktywności ani ekspansywności. Jego choroba przenosi się cały czas na innych, co przy odrobinie śmiałości w interpretowaniu zdarzeń moglibyśmy nazwać transgresją osoby.

To jednak, co czasem może wyglądać na rozwój, w rzeczywistości jest objawem choroby. „trzeba Rosję zamrozić, aby nie zgniła” – nawoływał XIX wieczny rosyjski kontrrewolucjonista, Konstantin Leontjew. Mówił to w specyficznym momencie, w którym carat przejściowo przeżywał osłabienie, ale wyraził w ten sposób istotną myśl: Rosja nie ma w sobie żadnego immanentnego elementu kulturowego, który napędzałby rozwój. Każda modernizacja wymaga tam gwałtownego szarpnięcia i w dłuższym czasie skazana jest na klęskę.

W zasadzie pozycja geopolityczna Rosji jest w dużej mierze przypadkiem. Przypadkiem są także zwycięstwa, których w historii nie miała tak wiele. Nie raz ulegała krajom od siebie o wiele mniejszym i pozornie słabszym. Jeszcze bardziej na przypadek zdana jest jej przyszłość. To państwo ma ponad 17 milionów kilometrów

kwadratowych ludności prawie dwa razy więcej niż Niemcy. Cięży za to na niej nieefektywna gospodarka, rozpadająca się tkanka społeczna i świadomość rosnącej potęgi Chin.

Szkoda czasu na obsesje ciągłego odnoszenia się do Rosji. Lepiej może swoje zainteresowanie tym wschodnim krajem ograniczyć do lektury Dostojewskiego, Mandelsztama i Achmatowej. Chociaż... Właśnie, najciekawsze jest pytanie: dlaczego?

Dlaczego Rosja?

No właśnie, dlaczego zainteresowanie Rosją jest nieproporcjonalne do jej faktycznego znaczenia. I czy przypadkiem jej siła nie wynika z tego sztucznego zainteresowania? Czy nie wzmacniamy jej nadmiernym i niepotrzebnym zainteresowaniem?

W Polsce postawienie takiego pytania wygląda na okrutny żart. Bo czy Rosja nie napadłaby kilkakrotnie Polski, gdyby nie towarzyszyło jej nasze zainteresowanie? Przecież stałoby się to niezależnie od tego, jak

bardzo ciekawi nas rosyjska proza i na ile pilnie śledzimy posunięcia władców tego państwa. A przy tym trzeba się mieć na baczności, nie spuszczać z oka. Wiedzieć, jak trzeba się zachować.

Z drugiej jednak strony, jak często nasze działania, brak inicjatywy, wręcz paraliż – więc dlaczego to wszystko miało miejsce tylko dlatego, że relacjom z Rosją przypisywaliśmy jakieś specjalne znaczenie, traktowaliśmy ją wyjątkowo. Jak wiele osób sądzi, że w naszej części świata nie może nic dojść do skutku bez aprobaty ze strony Rosji. Silny sąsiad, którego w żaden sposób nie możemy urazić, ani zrobić niczego, co w jakikolwiek sposób naruszyłoby jego interesy. Tak, to jest paraliżujące i to jest naszą chorobą.

Dodajmy, że jest to fiksacja wzajemna. My odnosimy się ciągle do Rosji, bo dawna Rzeczpospolita zaczęła tracić na ważności wtedy, gdy Moskwa poczęła rosnać w siłę. Moskwa zaś nigdy nie osiągnęłaby swojej potęgi, gdyby nie słabość Rzeczpospolitej. Nasze dwa państwa są w tej części Europy naturalnymi wrogami.

A dlaczego Rosja na Zachodzie? Skąd to zainteresowanie i skąd ta fiksjacja? Czy rzeczywiście w tym jednym Cioran nie miał racji? Schorowany i pozbawiony w sobie Zachód zwraca się ku Rosji. Czasy sowieckie da się łatwo tłumaczyć. Był to najbardziej ekspansywny okres rosyjskiej historii, kiedy to zamiary tego państwa sięgały o wiele dalej niż lokalne interwencje. A wcześniej i teraz? Co takiego jest w tej Rosji, żeby poświęcać jej specjalną uwagę?

Wyzwolenie

I teraz najważniejsze. Czy jesteśmy w stanie wyzwolić się z tego ograniczenia i nieustannego myślenia o Rosji. I czy da to cokolwiek?

Jeśli mówimy o konieczności zbiorowej psychoanalizy, zbiorowej terapii narodu, to może skupmy się właśnie na tym. Jak przeprogramować polskie myślenie o Rosji, by nie towarzyszył mu żaden kompleks, żadne przesadzanie z siłą, ale realna ocena sił i zamiarów.

Być może rację mają ci, którzy mówią o postkolonialnym charakterze współczesnej kultury społecznej w Polsce. Traktujemy Rosję, jak państwa afrykańskie swoich dawnych kolonizatorów. Nie mogą przez to zdobyć się na myślenie, które dobywałoby się z nich samych i pozbawione byłoby tego nieustającego odniesienia do imperium.

Mówiąc innym językiem: chodzi tu o podmiotowość. I tak jak podmiotowość jednostki może być ograniczana przez rzeczywiste zjawiska, to tak samo mogą na nią mieć wpływ przyczyny tkwiące w samej jednostce. Nie podniesie się ona z kolan nie dlatego, że ktoś rzeczywiście trzyma ją na klęczkach, ale dlatego, że nie zdołała ona jeszcze doróść i zrozumieć, że teraz wszystko zależy od niej. Kamerdynerstwo, czyli ta służalczość w polskim wydaniu, jest do przewyciężenia.

Musimy obudzić się z tego snu. Żadnego imperium nie ma. Jest tylko chora Rosja.

To samo dotyczy reszty Zachodu. Pisze Cioran: „Cokolwiek bym usiłował, będzie to przejaw ewidentnego, bądź zakamuflowanego upadku”. Można powiedzieć, że Zachód tak sam myśli o sobie. U Ciorana jest to przejaw myślenia manichejskiego, niewiary w pozytywne działanie, które nie byłoby obarczone chęcią niszczenia. Ta choroba Ciorana jest teraz chorobą całego Zachodu. Wystrzega się on pozytywnej siły w sobie samym, podważa aksjologiczne fundamenty cywilizacji, a co za tym idzie, staje się niezdolny do obrony samego siebie. Pozostaje kamerdynerstwo i lizusostwo. A potem dawanie upustu swoim kompleksom w rozczytywaniu się o Rosji.

Rosja uważała Zachód za stary i zmęczony. Być może miała rację. Ale dziś sama jest stara i zmęczona. W odróżnieniu jednak od zachodu, który posiada pewien zasób form, chociażby zakodowany we własnej przeszłości, Rosja takiego kodu nie posiada. Jest bez formy jak zawsze. W przeciwieństwie jednak do czasów poprzednich jej gwiazda zdaje się już tak jasno nie świecić. Na kolejną formę już może nie być czasu.

Mateusz Matyszkowicz